ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 6. DODATEK DO KORRESPONDENTA. Rok 1831.

PEDOGRYSTA.

Było to dnia 20 stycznia roku 1829, kiedy Mylord Nottingham posłał po pierwszego lekarza w Londynie, aby mu powiedział co go dolega. — Doktor przyszedłszy, wziął pacyenta za puls, kazał sobie pokazać język, następnie kichnął i oznajmił, iż Jegomości nie brakuje nic więcej jak należytego ruchu w nogach i ciała.

Jegomość był tak tłusty jak beczka i od lat 18tu utyskiwał na pedogrę w łytkach. — Co sądzisz, mówił do niego, jeżeli odbędę podróż? — Wyśmienicie, to pomoże do zdrowia, rzekł Eskulapiusz. — Podróż do nowego Świata! Jestem człekolubnym, kochać będę Mexykańczyków jak moich braci.

Doktor zgodził się na to: podróż zamierzona została uskutecznioną. Ale ledwo co przybył do Mexyku i usadowił się, aliści wybuchnęła rewolucya. Pałac jego został obrócony na Kongres Narodowy, stajnia stała się miejscem zgromadzeń Klubistów, a Murzyni, jego słudzy, drogo opłaceni, lokaje, stangreci i niewolnicy pozwolili sobie ogłosić się wolnymi ludźmi i pozbyć się jarzma. Wszystko to było tryumfem filantropii naszego chorego, lecz nie nóg jego; bo wkrótce przekonał się, iż bez pałacu i usługi, ani żyć, ani wyzdrowieć nie może w wolnej Ameryce.

Cóż więc Jego Wysokość uczynił? Błogosławił rząd Kolumbijski i wrócił do swego doktora do Londynu. Ale doktor zapisał nową podróż, a pacyent popłynął do Calais i przybył do Paryża na początku mca lipca 1830, gdzie korrespondent jego już był najął dla Jegomości na rok jeden wspaniały lokal przy ulicy St. Honoré. — Ach, zawołał Lord, jak tu pięknie nad Sekwaną! jak jestem szczęśliwy pod tem niebem, wśród tych nadobnych kobiet i pomiędzy tą młodzieżą wojskową, pełną wesołości! Zaiste, tu będzie koniec mych cierpień, tu zostawię pedogrę.

Gdy sobie tak rozmawiał i w zadumieniu spoglądał za chartami biegającemi po ulicach, kula potrzaskała mu okna, a kamień rękę. Kapelusz spadł mu z głowy a na ulicy wszystko się przewracało. Bruk powyrywano. — Mylord przestraszony widząc, iż powietrze paryzkie, pomimo wszelkich przyjemności, może być mu szkodliwem, opuścił plac boju, zadzwonił na służącego i spuścił firanki. — *Monsieur*, rzekł tenże, wchodząc do pokoju, *on fait une revolution et les patriotes demandent votre chambre pour faire feu sur les Suisses.* — Nasz Jegomość założył ręce na głowę, błogosławił Francyą i filantropią i zamówił sobie konie pocztowe, które go jak najprędzej zawiozły do Belgii.

— W Bruxelli, mówi, będę używał spokojności. Flamanczykowie są żwawi i zdrowi z powodu klimatu, są pracowici, przestają na swojém i mają za co żyć. Pomimo tego dowiaduje się wkrótce, iż szukano kłótni dla małej partyi worków z mąką, w których mieli być ukryci Jezuici i kontrabandziści. Młyny stały się niebezpiecznemi a szynkownie zbuntowały się. W kilka chwil potem pospólstwo powiesiło człowieka przed drzwiami jego domu. — Dla czego to? zapytuje się z zadziwieniem; lecz zamiast odpowiedzi, kula przeszywa szybę w oknie mieszkania jego. Gospodyni wpada do pokoju i zawiadamia iż Król Wilhelm jest pozbawiony tronu, iż bunt się wszczął a miasto goreje.

Mylord bardzo podziękował za tę nowiny, kazał pakować, zaprzęgać i odjechał. Życząc oraz pomyślności temu krajowi za takie postępowa-

nie, wychwalał nadzwyczajnie cnoty filantropii.

Jechał więc przez Kassel, Brunświck i Lipsk, gdzie nigdzie, dla wybuchłych zamieszek, nie miał pokoju, do Polski.— Muszę, rzecze, opuścić kłótliwy zachód i zawędrować do spokojnego wschodu; tam, gdzie ludzie jeszcze w wieku żelaznym żyją, gdzie oświata mniej im głowę zawraca, tam, rzecze, nie przestraszy mnie żaden karabin.—

Lecz niestety! zaledwo biedny Pedogrysta przebył kilka miesięcy w Warszawie, jużci i tu naród się podniósł.— Gdy dnia pewnego przechadzał się po targu, zatrzymał go student i pyta się: czyliby nie miał ochoty zapisać się do *wolnych strzelców* i nosić przy sobie kosę lub topor?— Mylord cokolwiek przestraszony rzekł: Kochany przyjacielu, ani jednego, ani drugiego nie pragnę, bo jestem filantropem i Pedogrystą, i jedynie tu, dla pozbycia bolu w nogach, przechadzam się. —

Zdaje się, iż odpowiedź ta nie podobała się młodzikowi, bo wkrótce Mylord odebrał rozkaz opuszczenia stolicy, z powodu, jak było napisanem, iż Rząd teraz nie potrzebuje innych ludzi jak tylko samych żołnierzy.

Pojechał więc do Włoch. — W prawdzie, mówił do siebie, dziwię się mocno, iż mi nie prędzej ta myśl do głowy przyszła. Włochy poruszają Mexyk, Francyą, Belgią, Niemcy i Polaków. Rozumiał niezawodnie, że ani Lombardya, ani Austrya, ani Papież nie będą mu na przeszkodzie.

Już nabył, jak przystało dla osoby stanu jego, pełen okręt starożytności modnych, trzy oryginalne posągi Wenery (z fabryki Antykwaryusza) Apolina, dwie Minerwy, sześć Muz, dwoje popiersi Cesarskich i kilka wozów Torsów i pamiątek, gdy nagle słyszy, iż pospólstwo hałasuje w Watykanie, wybija drzwi do pałacu i nakazuje ułomnemu Pasquino, aby po łacinie o buncie rozprawiał. Cerulik co go przyszedł golić, oznajmuje że patryoci mordują Austryaków w Bolonii, w Modenie i w Ankonie i że wielka liczba tychże patryotów dąży ku Rzymowi, dla odesłania Ojca świętego do Karola X do Holyrood.

Już dosyć tego wszystkiego!— zawołał Jegomość, gdy temu wszystkiemu się przypatrzył, i podniósł się ze sofy; — Pozwalam na jednę, dwie i trzy rewolucye; lecz cztery, pięć i. t. d. to za nadto; to przechodzi granicę filantropii. Ach! widzę, iż pedogrę do grobu zabiorę. — Jeszcze tych słów nie był skończył, kiedy Sekretarz przynosi mu listy z Hiszpanii i Portugalii.— Tam pojadę, zawołał do człowieka który mu je przyniósł, tam pojadę.— Lecz niestety! otwiera, czyta, a listy wypadają mu z rąk. Nie wspominają o niczem innem jak o rewolucyach. Nawet z Anglii pisano o podobnych wypadkach.

—Do jakichże teraz kąpieli mam jechać i gdzie używać świeżego powietrza, zapytał się cerulika? wszędzie kłótnie i nędza. Zabijają w Luwrze, mordują się w Bruxelli i w Warszawie, a kłócą się w Rzymie.—Patrz tylko na moje nogi, są one nieszczęsną ofiarą tych wszystkich okrucieństw.

Cerulik z ostróżnością wzmiankował o przykrem położeniu Mylorda, wziął go za puls który szedł dobrze, a piersi i reszta członków były w dobrym stanie.

Pacyent zdumiony taką odpowiedzią, powstał, bo go już więcej nic nie bolało; pokarm i napój bardzo mu smakowały.—Każ zaprzęgać, mówił do swego służącego, niebo wyleczyło mnie w obcych krajach. Widzę dobroczynne skutki filantropii.

Gdy Mylord powrócił do Londynu, zastał gabarrę, która przywiozła ex-Cesarza Don Pedro, z Brazylii.—Co robi wasz Cesarz? zapytał się sternika?—Uczy się czytać, odpowiedział. —Jak to, czy nie rumienisz się taką potwarz rzucać na szanownego Don Pedro?— Prawda, Mylordzie! lecz zdaje mi się, iż Wielmożny Pan jeszcze nie wie, że stary Cesarz już podziękował za tron.—Czy znowu rewolucya? Bywajcie zdrowi, już nie mam pedogry; życzę aby filantropia wszędzie przez władzców na tak pewnych jak ja teraz, stała nogach.

MOLE SĄ PRZYCZYNĄ RÓŻNYCH CHORÓB.

(Dokończenie.)

Że choroby kanału kiszkowego, mianowicie dysenterya (biegunka), pochodzić mogą od rodzaju molów, *acarus dysenteriae*, okazuje się z następującego przypadku, który sam *Lineusz* obserwował. *Rolander*, który w domu tego sławnego naturalisty szwedzkiego, trudnił się entomologią, dostał biegunki, i używał skutecznie zwyczajnych środków, szczególniej *rhabarbarum*. W tydzień po wyzdrowieniu wróciła się znowu słabość, i podobnie jak pierwej, usuniętą została. Trzeci raz znowu dostał biegunki, chociaż żył tak jak inni członkowie rodziny, którzy zupełnie tego nie doznawali. To dało powód do bliższego dochodzenia, a *Lineusz* przypomniawszy sobie, że *Bartholinus* przypisywał dysenteryą, kazał swemu wychowańcowi rozebrać exkrementa swoje. *Rolander* poszedł za tą radą, i znalazł w nich niezliczone mnósto małych zwierzątek, które po ścisłem rozpoznaniu za mole uznano. Powstało więc z tego pytanie: zkąd to pochodzi, że tylko one a nie inne zwierzątka tam się znajdowały? co następnie zostało wyjaśnioném: Miał on zwyczaj nie pijać nigdy po jadle, ale w nocy, kiedy miał pragnienie, zwykł był pijać pewien napój z naczynia z drzewa jałowcowego. Obejrzawszy potem toż naczynie, spostrzegł w szparach białą prążkę, która, patrząc nań przez szkło powiększające, składała się z niezliczonych molów i właśnie z tego samego rodzaju, jak te, które w exkrementach były. Robiono z niemi różne doświadczenia i przekonano się że rhabarbarum najprędzej je wypędza; odkrył on je potem w naczyniach z kwasami, a często także pod szpuntami beczek.

Dalszym dowodem, że mole zrządziły ludziom najokropniejsze cierpienia, a nawet śmierć samą, są następujące dwa przykłady: Dr. *Mead* opisuje smutny los szlachcica francuskiego, z którego oczu, nosa, ust i kanału urynowego wyłaziły dniem i nocą małe czerwone zwierzątka, przez co okropnych i nader dolegliwych bolów stały się przyczyną, a nareszcie śmierć samą sprawiły. Raport mówi, że zwierzątka te powstały z zepsutej krwi jego, lecz był to tylko domysł opierający się na czerwonym kolorze. Ale zważywszy wielkość i kolor tych zwierząt, lub miejsca zkąd wychodziły, utrzymywać należy, iż to są nie tak poczwarki innych zwierząt, jako raczej właściwe mole, z których niektóre szczególniej *Acarus autumnalis* świetnego czerwonego są koloru.

O drugim i bardzo podobnym przypadku wspomina *Mouffet*, mówiąc o Lady Penruddock, po której wszystkich częściach ciała, po głowie, oczach, nosie, ustach, dziąsłach, podeszwach i t. p. łaziły w ogromnej ilości mole, dniem i nocą, aż nareszcie nieszczęśliwa, pomimo wszelkich środków lekarskich, i doznawszy wielkich męczarni, kiedy jej ciało prawie zupełnie zwierzątka te pożarły, przez śmierć od tego okropnego stanu uwolnioną została. *Mouffet* przypisuje jej chorobę molowi świerzbowemu, *Acarus scabiei*; ale z symptomów i rezultatu zdaje się, iż to były zupełnie inne i straszliwe owady. Wnioskuje on, że owad ten powstał w tym przypadku ze zbytecznego picia mleka koziego.

Podobną zupełnie do obudwóch tym chorób widział francuski naturalista *Baryde Saint Vincent*. Kobieta jedna, około 40 lat mieć mogąca, po 20letniem leczeniu się, powierzyła w końcu zdrowie swoje pewnemu praktykantowi, który przyrzekł jej, przez środki wzbudzające womity, takowe przywrócić. Jakoż po użyciu ich czuła się znacznie zdrówszą, zarazem jednak całe ciało niezmiernie ją swierzbić zaczęło. Lecz jak wielkie było jej zadziwienie, kiedy za każdem podrapaniem się, ujrzała tysiące małych brunatnych zwierząt z ciała wychodzące. Polepszenie się więc stanu zdrowia tej nieszczęśliwej było nie trwałe; wkrótce bowiem potem umarła w skutku rozlania się po całem ciele molów.

MARQUESA LADRONA.

Cztery mile od Solsony, na drodze do Barcelony, idzie gościniec na lewo, zostawując na prawo dosyć szeroką ścieszkę, która kończy się u spodu gór między Tora i Rivelles. Pewnego wieczora o godz 7 (w lipcu 1825) murawa mię-

dzy temi drogami zatarasowaną była wozem i trupami, pomiędzy któremi znajdowało się dwóch żandarmów górnych, i 7 innych ludzi, których wielu ranami okryte ciała i fizyognomie zdradziłyby ich rzemiosło, gdyby nawet odzienie ich tego samego nie wskazywały. Dosyć powiedzieć, że znajdujemy się w Hiszpanii, a do tego w Katalonii.— Sto kroków dalej na gościńcu, widziano przez cienkie tumany kurzu oświecone blaskiem zachodzącego słońca, mężczyznę jadącego konno wolnym krokiem; z przodu na siodle leżał drugi mężczyzna, ze zwieszonemi aż do piersi konia nogami, tak jak cielęta, kiedy je rzeźnicy ze wsi przywożą; krzyk tego nieszczęśliwego, którego tak leżącego na plecach, przewożono, czynił to porównanie jeszcze stósowniejszem. Jeździec ostróżnie podpierał głowę swego towarzysza. Był to śmiertelnie ranny naczelnik rozbójników, a jeździec młody francuski polowy chirurg, jadący do Barcellony. Był on tylko lekko ranny i postradał połowę lewego ucha.

Znajdował się jeszcze o 3 małe mile od Monresa, kiedy o pół ćwierci mili ujrzał przed sobą kobietę schodzącą z góry, zbliżającą się do gościńca i rozmawiającą tam z drugą kobietą, która szła pieszo. Wkrótce będąc od nich tylko na wystrzał oddalony, zaczął się do nich zbliżać wolnym jednak krokiem, zapewne dla tego, aby nieporuszyć ran rozbójnika, który przestał już jęczeć i zdawał się wpaść w niespokojny sen, często poprzedzający gorączkę.

Z powiększeniem się ciemności nocnej, wzmagał się coraz mocniejszy wicher i rozpościerał owe chłodne powietrze, które nawet na hiszpańskich brzegach więcej jak 15 mil w głąb kraju czuć się daje. Gustaw (tak się nazywał młody Francuz) okrył ciało rozbójnika swoim płaszczem, i w dalszą postępował drogę, a ponieważ najmniejszy szelest nie przerywał ciszy nocnej, wysłuchał więc następującej rozmowy dwóch kobiet, o których wyżej wspomnieliśmy.

—Ja widzę, Segnora, że macie kogoś z krewnych waszych w pojeździe pocztowym z Solsona.

—Mylisz się, Manola, nie mam ja żadnego krewnego w pojeździe pocztowym z Solsona.

Pominąwszy to wszystko, nie wiem jednak jak się ta rzecz skończyła, gdyż ja przybyłem tu drogą poprzeczną; ale to pewna, że ci niegodziwi nie żałowali prochu, bo ja sama słyszałam więcej jak 10 wystrzałów. Bodajby nas teraz Francuzi od tych hultajów uwolnili, kiedy już z tamtymi trafili do końca.—

Tu nastąpiła chwilowa przerwa.

—Zdaje mi się, Segnora, że wam się mojemi pytaniami i moją gadatliwością naprzykrzam, a że jeszcze mam 2 mile drogi do Manweera, zostawiam was opiece Najśw. Panny i wszystkich Swiętych. Zapewne przenocujecie w Venta o pół mili ztąd na prawo.

Tak jest, odpowiedziała Segnora, zostanę tam dopóki powóz nie przejedzie. Niech was Bóg prowadzi, Abuela.

Po oddaleniu się wieśniaczki, zbliżył się Gustaw do nieznajomej, której cichy głos i tajemnicze i skryte postępowanie, żywą w nim wzbudziło ciekawość.

Lecz Hiszpanka nie obejrzała się, aż tentent konia, który wiatr w przeciwną oddalał stronę, zupełnie się do niej zbliżył.

—Idziecie sami w nocy, Segnora, przemówił Gustaw do niej, zdziwiony, że żadnej nie okazywała trwogi.

Nie, Segnor Caballero, odpowiedziała, mam z sobą anioła.

To mówiąc, odwróciła w tył głowę i pocałowała rękę dziecięcia, które na plecach miała.— Łzy stanęły w oczach Francuza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)